

Hamulce rozwoju nauki: uczelnie badawcze.

Konkurs „Strategia Doskonałości - Uczelnia Badawcza” stworzył nowe problemy. Pod koniec 2015 roku MNiSW opublikowało „Program Rozwoju Szkolnictwa Wyższego i Nauki na lata 2015-2030”, proponując jako jeden z wariantów wyodrębnienie na czołowych uczelniach interdyscyplinarnych kolegiów studiów zaawansowanych. Dałoby to wielu uczelniom szansę specjalizacji w wybranych dziedzinach. Nasze największe uniwersytety są również najsilniejsze naukowo, co nie znaczy, że są doskonałe w każdym względzie. Jeśli popatrzymy na Ivy League w USA lub na League of European Research Universities (LERU) w Europie, to nie są to największe uczelnie, na których uprawiane są wszystkie dziedziny. Żaden z uniwersytetów Ivy League, z wyjątkiem Columbia University, nie ma więcej niż 20 tysięcy studentów, np. Princeton ma tylko około 8 tysięcy studentów, tyle co małe uczelnie w Polsce. UW, UJ, czy UAM mają ponad 40 tysięcy studentów, a nasze największe uczelnie techniczne (Politechnika Warszawska, Wrocławska czy AGH), około 30 tysięcy. Kiedy w Ambasadzie Brytyjskiej rozmawialiśmy o projekcie „Teaming” z prof. Leszkiem Borysiewiczem, rektorem Cambridge University, i z rektorem UW, prof. Marcinem Pałusem, zapytałem ich ilu mają studentów: Cambridge ma niecałe 20, a UW ponad 45 tysięcy.

Mając ograniczone środki wyodrębnienie kolegiów studiów zaawansowanych dałoby znacznie lepsze rezultaty niż wspieranie największych uczelni. Reguły pozwalające uzyskać status całej uczelni jako badawczej wymagają doskonałości w każdej z uprawianych na danej uczelni dyscyplin, czyli uzyskania przynajmniej kategorii B+. Oznacza to, że wszystko co nowe i jeszcze niezbyt rozwinięte należy na wszelki wypadek zamieścić pod dywan, ukryć przed ewaluacją. To niszczy wieloletnie wysiłki tworzenia nowych specjalności badawczych, zakładania czasopism i organizacji konferencji. Wśród 19 uczelni, które uzyskały finansowanie w ramach konkursu "Strategia Doskonałości - Uczelnia Badawcza" trwają intensywne przymiarki, jakie dyscypliny należy osłabić, których pracowników przenieść na etaty dydaktyczne by nie zostało 12 przedstawicieli danej dyscypliny, dzięki czemu można ją będzie ukryć przed ewaluacją. Pozostałych pracowników trzeba przypisać najlepiej do jednej dyscypliny, by nie było biurokratycznego bałaganu. To skuteczny sposób by zniechęcać do szerszego spojrzenia na naukę lub do rozwoju nowych specjalności. Tymczasem uczelnie badawcze są bardzo interdyscyplinarne, prowadzą badania międzyobszarowe.

Mamy oficjalną listę 8 dziedzin i 47 dyscyplin naukowych, ustaloną rozporządzeniem z 2018 roku. Obowiązująca klasyfikacja dziedzin i dyscyplin nauki w dużym stopniu determinuje możliwość zdobywania grantów badawczych i definiuje możliwości prowadzenia prac doktorskich. W krajach Europy Zachodniej i USA jest znacznie większa swoboda w określaniu dziedzin/dyscyplin, z których można robić doktorat. Szczególnie w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych uczelnie same mogą określać dziedziny/dyscypliny nauki, w których stopień doktora jest nadawany. Rozwiązywanie rzeczywistych problemów o dużym znaczeniu

społecznym często wymaga współpracy międzyobszarowej. W Polsce badania międzyobszarowe zawsze były na marginesie i raczej nie zanoszą na zmiany.

Ze względu na ciągle rosnącą liczbę dyscyplin i specjalności naukowych proponowaliśmy (m. in. jako Polskie Towarzystwo Kognitywistyczne) uwzględnienie „badań międzyobszarowych”, w ramach których uczelnie spełniające odpowiednie kryteria mogłyby same definiować dziedziny i dyscypliny określające charakter prowadzonych badań, wpisując je na dyplomach doktorskich i habilitacyjnych. Niestety to się nie udało i w obecnej sytuacji są nawet wątpliwości, czy na dyplomie doktorskim można wpisać specjalność naukową, gdyż ustawa tego nie przewiduje. Dyplom, na którym podano tylko dyscyplinę, np. „nauki o komunikacji społecznej i mediach” nie wiadomo czego dotyczy. Czy jest to medioznawstwo, dziennikarstwo, bibliologia, informatologia? Może chodzi o kognitywistykę, która ma wiele odmian, w tym badania z użyciem neuroobrazowania, neuromodulacji z użyciem przezczaszkowej stymulacji magnetycznej czy innych wyrafinowanych metod eksperymentalnych. Niestety nie ma takiej dyscypliny jak neuronauka, a trudno neuroobrazowanie zaliczyć do medycyny ogólnej. Brytyjczycy mają łatwo, my nie wiemy gdzie się ze swoimi badaniami przypisać – teoretycznie do wielu dyscyplin, ale w praktyce będzie to oznaczać całkowite rozproszenie środowiska naukowego.

W każdej z dyscyplin powstają Rady Doskonałości Naukowej, do których właśnie trwają wybory. Niestety nie wprowadzono żadnych kryteriów doskonałości obowiązującego kandydatów do tych Rad, ani podziału na specjalności w przypadku szerokich dyscyplin. Wystarczy grupa lobbystów i kandydat zostanie wybrany. O awansach kognitywistów decydować zatem będą dziennikarze i informatolodzy, bo w „naukach o komunikacji społecznej i mediach” wśród kandydatów nie ma kognitywistów zajmujących się badaniem możliwości poznawczych mózgu. Warto zrobić analizę tego rodzaju we wszystkich dyscyplinach – kto znajdzie się w tych Radach i jak to wpłynie na różne specjalności? Podobne problemy mamy z Radami Uczelni. Czy wybrano do nich osoby o największym autorytecie?

Całkowicie wolny wybór, bez żadnych wymogów dotyczących kandydatów, ma swoje wady. Robimy krok do przodu i dwa kroki do tyłu. Widać wyraźnie jak wiele błędów wyniknie z reformy nauki. O problemach z klasyfikacją czasopism napiszę osobno.

Włodzisław Duch,
UMK Toruń